

IGNACY HR. SCIBOR
MARCHOCKI.

Opowiadanie Bożydara Szaszora.

Ignacy Marchocki był sobie dobry szlachcic polski, rodzice jego mieszkali na Podolu i widać nie byli bogaci, gdy wzorem uboższej szlachty wysługiwali się możniejszym, co jednakże nie uwłaczało bynajmniej klejnotowi szlacheckiemu, a częstokroć w znaczniejszych domach dawnych naszych magnatów dawało promocją i zjednaczało jakby sympatycznym związkiem biedniejszego z ich protektorami i chlebobawcami. Jakoż ojciec Marchockiego, z jakich wypadków nie wiem, był czas długi prowentowym pisarzem klucza Tarnorudzkiego na Podolu, nad rzeką Zbruczem położonego, a miał brata, pana klucza Jarmolinieckiego, znacznej na Podolu majątności, piastującego senatorsko-kasztelańską godność, który był bezdzietnym, i dlatego zajmował się wychowaniem swego synowca Ignacego, jako domniemanego po nim spadkobiercę. Gdzie Ignacy brał wychowanie, tego z pewnością powiedzieć nie mogę, bo go już wiekowym człowiekiem poznałem; ale musiał je odbierać w cenniejszych krajowych zakładach, sądząc po licznych wiadomościach jakie posiadał, i po umiejętności kilku obcych języków, tak mało w owych czasach u nas znanych, prócz łaciny, która niejako była drugim przyrodnim przodków naszych językiem. Otóż młody Ignacy jako panicz był wychowany, i szczególnie utalentowany w muzyce, bo na fortepianie i skrzypcach grał doskonale.

Z takimi wyższego wychowania usposobieniami, a bardziej ze

swym nieuległym i ostrym charakterem, nie mógł się on pogodzić z domem stryja, który tchnął staropolską rubasznością i prostotą, i gdzie była podobno niechętna dlań stryjenka: przeto go opuścił, udając się na żołnierkę, i w ostatnich zamieszkach krajowych trzymał się targowickiej partyi.

Po nieszczęśliwym zawodzie, bez pomocy stryja znalazł się w Warszawie i zarabiał na swe utrzymanie, dając lekcye muzyki, przy których poznał się z młodą panienką, żywą, sprytną, nieładną wprawdzie, córką królewskiego cukiernika Rafa, Włocha, a która go zająć potrafiła; z nią się ożenił i wszedł do huzarów pruskich, gdzie podobno dosłużył się rangi majora, bo tak go powszechnie tytułowano. Już był ożeniony gdy mu stryj umarł, i na niego spadła tak znakomita sukcesya.

Zamienił dobra Jarmolińce na dobra Mińkowieckie, do rodziny Starzyńskich po Humieckich należące, i osiadł w jednej z tych wiosek, jakich wiele w czarowném Podolu znajduje się, które odznaczają się powabem przyrody i bujnością ziemi.

Lecz go nie zajmowały, jak wielu innych, same korzyści tylko ziemi, bo je uważał darem Bożym, ale nie jedynym celem żywota człowieka; zajął się więc uporządkowaniem i ozdobą majątków, które mu się z rąk Opatrzności tak niespodziewanie dostały.

Zdał więc wszelkie gospodarskie trudy na swą żonę, a sam w książce i przyrodzie się lubował, niemi się wyłącznie zajmował, szczególne dając baczenie na stan włościan tak u nas poniżony i ograniczony: w chłopku uznał bliźniego, poszanować go umiał, i drugich przykładem zachęcał. Uregulował więc włościańskie powinności, ulżył im w robociznach i daninach, zaprowadził sądownictwo spraw włościańskich przez wybranych z ludu i przez lud sędziów; poustanawiał kancelarye i opiekę nad sierotami wszelkiego stanu w dobrach jego zamieszkałych. Swém miasteczkiem Mińkowce także się opiekował, podnosząc w niém handel, rękodzieła i fabryki, nadając mu przywileje w ustawach dla swego państwa Mińkowieckiego, które odgraniczył słupami z napisem:

„Granica państwa Mińkowieckiego” od cesarstwa Rosyjskiego: słowem, miał się za samowładnego w dobrach swych pana, dającego opiekę każdemu stanowi w jego państwie zamieszkałemu, i dlategogo zwykle go przezywano wedle ruskiego włościańskiego zwyczaju, ojcem, i on téż ten tytuł sobie przyznawał, i tak się tytułował: Pan, Ojciec, Patryarcha, nim do tych przydał tytuł Dux Redux, a z jakich powodów powiem to niżej. Nikt z mieszkańców nie śmiał mu tych tytułów zaprzeczać, bo on był rzeczywiście ojcem ludu swego, gdyż w dobrach jego była niewypowiedziana swoboda i opieka; zaczęły się więc one zaludniać różnego rodzaju wolnymi mieszkańcami i kwitnąć wpośród tak błogich usposobień właściciela. Ustawy dla dóbr jego malują doskonale szczytne ludzkie pojęcia, dlatego jako zabytek godny uwagi, załączam je w przypisku, spisane z oryginału odbitego w jego własnej drukarni w r. 1804.

Żona dopomagała mu czynnie; wydział jój gospodarski szedł najdoskonalej: rządna, oszczędna, a razem w potrzebie hojna, umiała tak zarządzić gospodarką, iż ta bez najmniejszego uciemiężenia włościan, znaczne przynosiła dochody. Te nietylko starczyły na oszczędne zkażynąd życie, bo Marchocki nie był Lukulusem, tylko prosty, zdrowy i smaczny miał stół, ale i na wystawę nawet pańską, którą zwiększył kilkorazowemi przejażdżkami za granicę, a mimo to gromadziła żona kapitały, tak, iż w krótkim czasie Marchocki był rzeczywistym magnatem i mógł nabyć na imię żony znaczny pod Odessą majątek, który zaludnił niektórymi przesiedlonemi z Mińkowiec włościanami.

Sam Marchocki ze swojej strony z wybornym gustem przystrajał swą majątność. We wsi Pobojnój, początkowej swój posiadzie, oczyściwszy trzęsawiska i błota, wśród wsi koło swego mieszkania zajął staw ogromny, który wdzieczył się swém lustrem, okrażającym wieś prawie w około. Wybrzeża onego przystroił w nieznanym dotąd w téj stronie ogród w guście angielskim; były tam meczety, altany, kioski, królikarnie, ptaszarnie, a nawet i wśród stawu wy-

spa, a do niej na bacie przeprawa; a do tego łąny poziomek, truskawek, lasy malin, porzeczek i agrestu, i ogród owocowy miał swoje miejsce: słowem wszystko, co tylko przyjemność i użyteczność razem połączyć mogło, a wszystko w wielkich rozmiarach, stosownych do jego pojęcia i uczuć.

Miejsce starego a lichego domu zajął pałacyk w guście włoskim i gospodarskie budynki, stosownie do ulepszającego się na wzór zagraniczny gospodarstwa urządzone, i tak drobiazgowie, że te nawet miejsca, które zwykle po najwykwintniejszych domach odrazę czuć dają, tu się odznaczały ochędóstwem i wygodą.

Te wszystkie zaprowadzenia w domu, gospodarstwie i obejście się z włościanami, raziły sąsiadów nowością, a tém samém dziwną opinię o właścicielu wywoływały, który śmiał się porwać w téj nawpół dzikiéj jeszcze krainie na wprowadzenie takich reform.

Poglądano na to jako na zjawisko nienaturalne, bo była téż do domu brama wjazdowa murowana, z wieżami i zaporami, i strażą a nawet wartą nieprzebytą dla gości, których właściciel mieć nie chciał. Pamiętam jedno zdarzenie, które słyshałem z ust méj ciotki (w pierwszém zameżciu podkomorzyny Lipińskiej, a później Boguszowéj), którą Marchocki czeił i poważał, jako kobietę rzadkich cnót i przymiotów duszy, dobrą, miłosierną i cnotliwą, młodą żonę 80-letniego starca. Otóż pod jéj ochroną i jéj ekwipażem, przybyła z nią jéj krewna i znajoma pani prezesowa Raciborowska, której Marchocki nie lubił, a ona czy chciała z nim się pogodzić, czy może podrażnić, nastroiła młodą podkomorzynę, pojechawszy do niej z wizytą do wsi Łyśca, wsi starościńskiej w dzierzawie Raciborowskich zostającéj, a przylegléj Poboynie. Otóż zabrawszy się razem, pojechały do Marchockich z wizytą. Straż znająca podkomorstwa Lipińskich ekwipaż, przepuściła i dozwoliła wjazdu na dziedziniec; lecz stojący w oknie Marchocki znać zajrzał w karecie Raciborowską, otworzył okno i sam rzekł: „Marchockiego w domu nie ma i gości nie przyjmuje”. Nie było wprawdzie żony jego, a tak

owe damy nie śmiały z karety wysiadać, zawróciły więc końmi i obiedwie odjechały.

Wkrótce potem przybyli Marchoccy do Żwańczyka, majątności podkomorstwa Lipińskich, dla wytłumaczenia się z tego szczególnego nieprzyjęcia podkomorzyny, do którego było powodem towarzystwo Raciborowskiej, której Marchocki nie lubił, i zbliżyć się z nią nie chciał. Zdaje się że były to zajścia z interesów przemiany dóbr, bo Raciborowską była wprzód za Straszyńskim, a bardziej jeszcze z modnego usposobienia téj damy, która zagraniczne wciskające się do nas zwyczaje adorowała, a on był zupełnie sprzecznym z temi usposobień, i lubił to tylko obce, co użytecznym było.

Dobra Mińkowieckie miały mnóstwo uroczyisk zalecających się położeniem, i żadne z nich nie uszło przenikliwego wzroku swego właściciela: każde on przyozdobić umiał. Odosobnioną, skałę między dwoma parowami sterczącą, przy której przechodził trakt dość uczęszczany, ozdobił zimowem swem mieszkaniem naprędce skleconem, obwarowanem jednak murem, basztami i bramami, i tę górę nazwał Bellemont. Ogromne gmachy wznosił także dla administracyi polityczno-ekonomicznej państwa Mińkowieckiego.

W mieście samem Mińkowcach wybudował gmach, na którego frontonie dotąd złotemi literami widzieć się daje napis: *Justitorium*, gdzie miała się wymierzać sprawiedliwość. We wsi Otrakowie na szczycie góry wznosił ogromny zamek, który dziś w ruinach po pogorzeli stoi i przyczynia się do ozdoby tego uroczyiska; tamże w blizkim parowie w Przytuli, wiejskiej osadzie, ciągnął się ponad rzeką Uszycą kilkowiorstowy ogród, a w nim *kościół pokoju* wyglądał z gęstwiny lasów, u boku urwistej skały zawieszony; w dzikiej ustroni tegoż ogrodu familijne groby umieścił, a przy drodze do nich wiodącej stała kolumna, do której czaszka ludzkiej głowy przybitą była z napisem: „byłam i ja i młodą i piękną”; dalej czystego źródła sączące się wody po zielonej murawie, spadające z wierzchołka skały, rozpierschnięte w krople, „łzami We-

nercy” przezwiał, stosowne więc do czci bogini—miłości, wiersze zdobią, ściany téj naturalnej groty. Ztąd ciągną się spacery po lasach i skale, ogród kwiatowy, rzucone mosty na rzece, bramy żelazne i szumiące młyny; zbudował mieszkanie w ogrodzie, salonami przezwane, a w nich domowa kaplica: wszystko to były szkice wielkiego planu, które przez zbieg późniejszych okoliczności dokonaniem być nie mogły, czy może nie przysłyby nigdy do skutku, bo Marchocki umiał tworzyć a nie utrwać. Byłto geniusz gorąco czujący ale nie dokonywający, myślą ogarniał więcej niż mógł uskutecznić.

W miasteczku Mińkowcach zaprowadził prócz rozlicznych fabryk i drukarnię, w niej zarządcą był poczciwy Wagner. Ta to drukarnia szczególnie swój miejscowej władzy rozporządzenia ku powszechnéj w dobrach wiadomości drukiem podawała; drukowała także nakładem pańskim modlitwy i katechizmy dla mieszkańców, których dzieci, a mianowicie służących przy dworze oficyalistów i włościan, swoim kosztem Marchocki nauczał. Były u niego codziennie ranne i wieczorne modlitwy, zbiorowo przez wszystkich domowników odmawiane; w parafialnym zaś kościele świąteczne śpiewy, i każdy obchód doroczny połączony był z uroczystym nabożeństwem, chociaż sam nie był rzeczywiście pobożnym, owszem, przesiąknięty był filozoficznemi XVIII wieku pojęciami, ale te nie zatarły w nim czystego ducha chrystyanizmu, czuł więc że najdzielniejszym węzłem łączącym wszelką społeczność jest wiara, i że na nią tylko oprzeć się można.

Miał téż i swoje milicyą, w niej stopnie i dystynkcyę, porządną musztrę, broń i armatki: słowem był to sobie feudalny hrabia, pan na swéj ziemi i majątności, patryarcha i władzca.

Małżonkowie Marchoccy czworo mieli dzieci: syna i trzy córki. Ojciec wychowaniem syna, matka córkami się zajmowała, które wzorem Russa, jako dzieci natury były hodowane. Do prowadzenia ich nie miał nikogo wyłącznie, sami rodzice niemi zajmowali się bez żadnego dozorczy i ochmistrzyni; do muzyki był tylko dy-

rektor orkiestry Krisbach, skrzypek. Chłopcy służących oficjalistów i włościan przy dworze, byli współuczniami syna a razem towarzyszami broni. Pamiętam jak w młodości mojej na wzór ten mieliśmy i u siebie w Żwańczyku zaprowadzoną milicję, a także musztrę i staczenie bojów, fortyfikacyjne wały i reduty, przez jednych bronione, przez drugich dobywane. Przy córkach również było mnóstwo towarzyszek, sierot różnych lat i pochodzenia, które sama pani Marchocka zajmowała się i niektóre starsze wychowawszy, wyposażała przy wyjściu za mąż: słowem, dom ich był ludny, czynny i pracowity, nie dziw więc, iż ci ludzie mało z kim w sąsiedztwie komunikujący się i karcący złe obyczaje i dumę, mogli uchodzić za dziwaków. Z tém nowém zupełnie pojęciem ludzkości i z poglądem na świat, témbardziej raziło to, iż z tém występował człowiek niedawno przyszedły do fortuny i córka cukiernika z Warszawy, której rodzinie chociaż sam Marchocki przyznawał wysokie pochodzenie od rzymskich patrycyuszów, Raffów, jednakże świat nietylko że nie potakiwał temu, ale owszem upatrywał w tém nowe powody głoszenia go dziwakiem, a w niej nie widziano cnót niewieścich, lecz tylko córkę włoskiego przybłądy, nie mogącą kwadrować z dawną polską, arystokracją, a témbardziej nie mogącą onęj za wzór służyć.

Marchocki kochał naturę, żył i używał jej według swego pojęcia; każda wieś przy wjeździe miała bramę z różnemi napisami, wyjętymi z sielanek Wirgiliusza: kochał wieś i stan rolniczy poważał, chciał go uzacnić własnym przykładem. Dzień więc jeden w roku, święto N. P. Zielnej 15 sierpnia, przeznaczył na obchód doroczny święta włościan i robót rolniczych. Pamiętam owe wspańskie obchody, w których nieraz sam uczestniczyłem. Zaczynały się one od nabożeństwa w kościele Mińkowieckim i po wszystkich wiejskich cerkwiach, pryncypalnie zaś w Mińkowcach. Potem przy kościele zebrane cechy wszystkie, bractwa kościelne i cerkiewne, a dosyć ich było, występowały w processyjnym porządku traktem za miasto pod górę, gdzie oczekiwało kilkaset pługów tak

dworskich jako i gromadzkich, zebranych na łanie; tam też były i nasze płużki, czyste, malowane i strojne, w sześć zaprzężone wołów. Za przybyciem téj processyi lud szykował się podług wyznań obok ołtarzów katolickiego i prawosławnego, tamże dla téj uroczystości dorocznej pod gołym niebem rozmieszczonych; po odbytych modłach i odśpiewaniu „Ciebie Boże chwalimy” i t. d., po daném błogosławieństwie kapłańskiem i pokropieniu święconą wodą, wszystkie pługi razem i my z niemi pruły ziemię, i poświęcone ziarno rzucaliśmy i zawłóczyli. Nie była to robota, ale tylko próbka, bo nie chodziło o ilość i uprawę ziemi, ale raczej o obchód święta rolniczego. Po skończonym obrzędzie bractwa wracały, my udawaliśmy się na obiad do właściciela, a pozostałe gromady podejmowane tamże na miejscu i uczęstowane hojnie były. Tu oczekiwały one już wieczora, a tymczasem w mieście, w ratuszowym gmachu przygotowywał się amfiteatr, w którym na podwyższonej scenie usiadała zwykle najstarsza Marchockich córka Pulcherya, w godła bogini żniw przybrana. Otaczało ją mnóstwo Nimf: sierp, kosa, pług, motyka leżały na scenie, wśród snopów pszenicy, żyta i wszelkiego zboża, jako obfitość znamionujących. Sama scena ubrana bywała w dywany, firanki, lustra i różne ozdoby, rzęsto oświecona, goście zaś bywali zebrani przed sceną. Tymczasem z góry schodziły poważnie gromady z latarniami różnokolorowego światła, każdego folwarku, a na ich czele dwanaście dziewczic i tyleż parobków w wieńce żytne i pszenne przybranych. Lud ten prowadzony w porządku, szedł zwolna z góry z miejscowemi do téj uroczystości śpiewami; tak zbliżał się do miasta, co śliczny sprawiało widok. Za przyjściem do ratusza śpiewy nie ustawały, a uwieńczone dziewczki i parobcy parami przystępywali do sceny, i bogini żniw przyjmowała od nich wieńce zbożowe, darząc dziewczki wstążkami i chustkami, parobków zaś czapkami i pasami, a prócz tego każdemu z nich po 3 ruble jako nagrodę za trud i pracę, albowiem do tego obrzędu dobierano z każdej gromady tych dziewcząt i parobków, którzy w całych żniwach odznaczyli się pracowitością.

Po ukończonej ceremonii, Marchocki sam lub też kto z jego rodziny, lub też rządzca Zagórski, stary sługa, występowali z krótką przemową do gromad, zastosowaną do uroczystości rolniczej, pochwalając wieś i rolnicze prace, jako najstosowniejsze zajęcie ludzi, wyobrażając godność stanu włościańskiego, żywiącego kraj i zapewniającego jego pomyślność i bogactwo; zwykle ta przemowa była krótką, jędrną i przemawiającą do prostoty. Po zakończeniu tej uroczystości odzywały się muzyki wszystkie, następował traktament, grupowano się na rynku w różne koła, i zaczynały się wesołe tańce i hulanki, którym właściciele i goście czas niejaki przypatrując się, potem udawali się na zabawę do Pobjny lub też do domów swoich.

Otóż to było święto, które on obchodził gromadnie z pewną ostentacją, a które wziął ze zwykłych u nas dożynków, gdzie nie masz owych modlitw, processyj, pługów i teatralnej sceny, ale tylko po ukończonych żniwach przy śpiewach włościańskich do tego obrzędu zastosowanych, przynoszą, do dworu z zebranego zboża wianki, a ten daje pilnym nagrody i sprawia doroczną zabawę; kto z właścicieli tego zaniedbuje, ściąga na siebie niezadowolenie włościan jako nieużyty. Jest to uroczystość wszędzie na Podolu po dziś dzień praktykowana, niemająca tylko dnia normalnego, bo ten zwykle w każdym folwarku wedle pośpiechu w nim robót żniwowych ustanawia się. Obchód ten ma zawsze coś pociągającego: jestto niejako wdzięczność właściciela za podjętą żniwową pracę włościan, osłodzona wesołością i traktamentem.

Drugim dorocznym u Marchockiego świętem był Nowy Rok: ten przeznaczonym był na ugoszczenie oficjalistów, żon ich i fabrykantów Niemców, Polaków i różnych przybyszów, którzy ujęci ogłoszoną i zapewnioną miejscowemi ustawami swobodą, gromadnie do Mińkowiec ściągali się, i lichą tę przedtem mieścinę w porządniejsze miasto przetwarzać zaczęli.

Dzieckiem jeszcze byłem, gdy jako jednolatek z synem Marchockiego Karolem, bywałem z moją rodziną na tej dorocznej

zabawie, często nawet tłumnej, bo i obywatelstwo z sąsiedztwa, chociaż nie bardzo zgadzało się z Marchockiego pojęciami, jednakże zgromadzało się do niego jużto ujęte gościnnością, prostotą i szczerotą gospodyni, jużto dla przypatrzenia się rozmaitym figurom w skład towarzystwa wchodzącym, jużto wreszcie dla zbierania wzorków, aby potem mieć o czém w zaciszu wiejskiém mówić i roznosić od domu do domu powieści o tym dziwaku. Oboje gospodarstwo nie lubiło żadnej dystynkcyi między gośćmi, wszystkich tam zarówno podejmowano; stoły na kilkaset osób, okolone były przez różnego stanu, dystynkcyi i urodzenia osoby, bo nawet znaczniejsi z włościan gospodarze zapraszaniemi byli na tę uroczystość i sadowieni do stołów bez żadnej różnicy co do starszeństwa miejsc; jedne i teź same potrawy na przepysznej porcelanie, dla wszystkich jednakowo były podawane, rodzina zaś cała prócz staro patryarchy, była na usługach tych wszystkich gości, i już ona u stołu nie siadywała wedle dawnego patryarchalnego przodków naszych zwyczaju, z boku zaś stary Marchocki poważnie spozierał na ucztujących, pilnował i zalecał porządek i ugoszczenie.

Po obiedzie zwykle odegrywał na skrzypcach koncert syn jego z domowa kapelą, po ukończeniu którego zaczynały się tańce, otwierane poważnym polonezem. W pierwszej parze szedł zasłużony u niego rządzca Zagórski, z samą, panią hrabiną, w polskim stroju, bez karabelli jednak: patryarcha sam nigdy nie tańczył; dalej szły pary, bez względu na dostojęństwo i pierwszeństwo, bo i przybyłym damom nie wolno było żadnej odmówić tego poważnego tańca, gdyżby Marchocki bezwzględnie każdą zgromił, gdyby tylko zauważył, iż ktokolwiek chce poniżyć gości których on w swoim podejmował domu.

Bale te zwykle odbywały się w zamku Belmońcie, gdzie stosownie do licznego zgromadzenia były obszerne choć drewniane salony, prosto ale gustownie ubrane i oświetlone. Zamierzał on wznieść murowany gmach i takowy nawet zaczął, lecz mu ukończyć nie dozwoliły okoliczności: tymczasowie i w tych bawiliśmy

się, jak pomnę bardzo wesoło, bo najczęściej do białego dnia przeciągały się te zabawy, potem każdy wracał do domu. W ciągu tańców podawano wszelkiego rodzaju przekąski, przysmaczki, chłodniki i frukta, w końcu kolacyą; trunków jednak nie wiele, bo tych sam nie używał, a dawniej pijatyki polskiej był nieprzyjacielem i srodze takową karcił, jednak umiarkowanie, wina, piwa i ponczu dostarczano.

Takowém obejściem się pana z służącemi i fabrykantami, bynajmniej się ci nie psuli, owszem uzacniali się w poznawaniu osobistej godności człowieka. Może to nie byli wzorowi gospodarze zbyt zapobiegliwi o dochody, ale byli miłujący porządek, prawość i wierność ludzie, i tém się odznaczali wszyscy wychowañcy tój szkoły. Miałem sam blisko lat trzydziestu w majątku moim, jednego z nich leśniczym; nie można było mu zrobić większej przyjemności, jak polecając ułożenie jakiej zabawy, przypominającej podobnego rodzaju zabawy u Marchockiego: już się jój oddawał duszą i ciałem, porządkował, regulował, słowem staruszek Worowiecki odżywiał i z uniesieniem opowiadał zawsze jak to było za Grafa. Byłto człowiek poczciwy, wierny, i można było spuścić się na niego, że nikomu krzywdy nie zrobi: dbał on o dobro pana, ale dlatego nie śmiałby nikogo ukrzywdzić; to pojęcie uczciwości wyssał prawie z mlekiem, nabył jój napatrzywszy się na zarząd owego nibyto dziwaka.

Żadnej z tych uroczystości nie zaniedbał Marchocki; pokąd tylko mógł obchodził je. Pamiętam w r. 1819 już byłem młodzieńcem dorosłym lat dwudziestu czterech, i sąsiadem dóbr Marchockiego, ze świeżo nabytego przezemnie majątku; wówczas to świetniała urodą średnia jego córka Emilia, a jako dziecko natury, szczerą i prawdomówną. Pomnę do dziś dnia jój słowa w polskim tańcu do mnie wyrzeczone: „postanowiłam sobie w dniu dzisiejszym, że w ciągu tego roku wyjdę za mąż, i kto mi pierwszy oświadczy się, będzie przezemnie przyjętym.” Nie przywykły do tój prawdomówności, a bardziej z natury trwożliwy i nie determi-

nujący się, nie umiałem skorzystać ze zręczności, témbardziej iż pojąć nie mogłem téj niby płochości tak młodziutkiéj panienki; utkwily mi jednak w pamięci te lekko wyrzeczone wyrazy, a może i w sercu: dumać o tém zacząłem, gdy wkrótce, bo w dniu Trzech Króli skorzystał z tego usposobienia młodéj i ślicznój panienki, stary wojskowy pułkownik, tam konsystujący Jangesterff, oświadczył się i przyjętym został. Później nieraz z ubóstwieniem mawiał mi o skarbie, który tak niespodziewanie posiadał. Poczciwy to był człowiek, prosty ale prawy, bo miałem zręczność poznania go ze stosunków z moim urzędem, a ich nieskończonych interesów w Uszyckiej dworzańskiej Opiece, której lat kilka byłem prezesem.

Odszedłem trochę od mego przedmiotu, miałem mówić o starym Marchockim, a jakoś mimowoli wspomniało się o jego córce, i po latach trzydziestu czterech jeszcze zadrżało złodowaciałe serce moje. Byłato bowiem anielska piękność: te blond jasne włosy, oko bystre szafirowe, kibić wysmukła, a zwinna, figlarna jak młodziuchna sarneczka, *dulcis est recordatio praeteritorum*, można zda się w każdym wieku pochwalić co ładne i co się podoba, co to się widziało młodém okiem i żywém sercem czuło. Czemu to dziś dla mnie nie ma podobnych piękności? Oto, bom stary i wiele oczy widziały, uszy słyszały, a serce nie tak żywo bije, bo nieszczęścia przygniotły je, a ludzie zajątrzyli.

Takimto był dom owego podolskiego dziwaka, takie pojęcie jego o ludziach i człowieku; on każdego poważał nie z rodu, nic z tytułów jego i posiadanych dystynkcyj, ale z osobistéj godności. Słyszałem, że siostry jego powychodziwszy za mąż za galicyjskich hrabiów, upominały się o posagi z fortuny spadkowej po stryju; on w swych odpozwach, nie ujmując im ich godności, sam pisał się zawsze synem exprowentowego pisarza klucza Tarnorudzkiego, i dlatego po zapadłych sądowych wyrokach wypłacał im te posagi po kilkadziesiąt tysięcy brzęczącą monetą, ale miedzianą, aby im dać poznać, iż nie mają się czego wynosić ze swoim hrabstwem.

Obok Mińkowiec, w podobnych co do zasad i pojęć uspo-

sobieniach, różnych tylko w formach, jaśniał podówczas na Podolu sąsiedni z dobrami Mińkowieckimi dom w Żwańczyku Boguszów. Sam Jan z Zimobla Bogusz, znakomitego w Podolu od kilku wieków zamieszkałego szlchetnego rodu potomek, wnuk kasztelański, odebrał wyższe jak w owych czasach wychowanie, a lat kilka terminowania przy trybunale lubelskim, rozwinęło bystre jego pojęcie, porobiło stosunki ze znakomitemi polskimi domami i ludźmi światłemi, bowiem Lublin wówczas wielką był szkołą świata. Jakoż Bogusz niemało z niej skorzystał, nabrał bowiem gustu do książek i te z pożytkiem czytywał, a przytem od natury obdarzony dowcipem i nadzwyczajną łagodnością, umiał w swém życiu zastosować się z każdým towarzystwem: z młodemi był młodym, z hulakami przyzwoitym hulaką, z poważnemi poważnym, z niższemi przystępnym, z wyższemi przyzwoicie uległym, z kobietami zaś wzdychającym i ujmującym; dla bliźnich litościwym, uczynnym i dobroczynnym. Taki człowiek musiał pozyskiwać miłość ludzką, której mu i zawistni nie odmawiali, bo szanowali w nim cnotę. Przez związek z podkomorzyną Lipińską stał się panem znacznych intrat, a tém samém był w swojej sferze, bo lubił żyć i ugaszczać. Podkomorzyna Lipińska w powtórnem małżeństwie Boguszowa, była z domu Doliwów Starzyńska, z domu, w którym prawość charakteru niejako dziedzicznie spadkową była; rodzoną zaś siostrą Klemensa, którego po wyborze na deputata Izby kryminalnej gubernii podolskiej, zaraz po otwarciu gubernii odbytym, chciał jako szczególność poznać ówczesny generał-gubernator, gdy on z 990 wotującej wówczas szlachty, sam nie miał ani jednej negatywki. Siostra takiego brata uposażoną, była we wszelkie przymioty duszy i serca: pobożna, litościwa, dobra, miłosierna, gościnna, kochająca rodzinę i nią opiekująca się: o niéjto mówił Marchocki, „iż gdyby się dowiedziała iż sama śmierć umarła, to jeszczeby się litowała i płakała.” Gdy z takich dwóch istot złożone małżeństwo, to nie dziw iż dom ich był przytułkiem sierot, schronieniem nieszczęśliwych, gościnnym dla przybywają-

cych, a miłym dla goszczących w nim. Był to dom na wyższej światowej stopie, połączonej ze staropolską uprzejmością; co było znakomitszego w kraju i znaczniejszych zagranicznych gości nawet, to wszystko znaleźć się musiało w Żwańczyku, tyle on był wówczas poważanym; jakoż doroczne obchodzone w nim uroczystości, nietylko że licznymi bywały, nie kończyły się dnia jednego, ale przeciągały się do dnia kilku. Żwańczyk dawał ton okolicy naszej i służył za wzór, nie mogący się jednak naśladować; bowiem nie dosyć jest mieć majątek, ale trzeba mieć jeszcze cnoty, zdolności i dobre chęci. Bóg im nie dał dzieci; z pierwszego małżeństwa był tylko syn i nas dwóch siostrzeńców, których wychowaniem zajmowali się, i ztąd to ściślejsze moje stosunki z młodym sąsiadem Żwańczyka Marchockim: bowiem dwóch tych sąsiednich domów właściciele, acz różni w zapatrywaniu się na świat, (bo Marchocki odludek, nie lubiący świata, zły, uszczypliwy i chimeryk, Bohusz zaś otwarty, dusza jego jak na dłoni, żył z ludźmi i dla ludzi), łączyli się jednak w zasadach i pojęciach, i dlatego wzajemnie szanowali się i nam dzieciom dawali sposobność bliższego poznamienia się.

W tymto Boguszów domu wzrosłem, brałem wychowanie; był to eden ziemski, i dziś jako za utraconym płaczę, bo nic podobnego nie masz, i nie będzie już na świecie. Umiał ocenić Boguszów i Marchocki, nie różniąc się z nimi nigdy, a w późniejszych czasach, gdy się rzucał i miotał na wszystkich i nie żałował żółcią zaprawnego pióra, do Boguszów nic nie miał, i o nich odzywał się zawsze przyjaźnie i z winną czią.

Marchocki, ów człowiek odludek, zamiłowany w domu, rodzinie i swoich włościach, których uznawał za ludzi, a nie lubiący światowego zgiełku i wyższych towarzystw, bywał jednak czasem i wesołym; zwykle w czasie Zapust w Żwańczyku i Poboju, my dzieci miewaliśmy zabawy, tańce i kuligi. Razu jednego niespodziewanie wieczorem rodzina Marchockich w par do trzydziestu, w maskach, przybywa do Żwańczyka i wpada na salony. Wiel-

kie było zdziwienie i popłoch, bo były to wojenne czasy, i te na różne narażały wypadki i excessa; z początku więc zatrwożyło to domowników, gdyż słyszano, że niektóre okoliczne domy przez podobne maskary najechane i obrabowane były: ale kiedy się dowiedziano, kim byli i przywieziona domowa Marchockiego muzyka ozwała się: najmiléj przepędziliśmy ten zapustny wieczorek i następny w Pobojnój. Sam Marchocki był za bożka *Momusa* przebrany i doskonale figle płatał i płaśał, i dowcipnemi żarcikami rozweselał towarzystwo: otóż to był ów dziwak, który nie gardził jednak każdą niewinną zabawą.

Później lat kilka z rzędu straciłem z oczu i Marchockiego i jego rodzinę, wysłany będąc na naukę do uniwersytetu Wileńskiego; było to od 1808 do 1813 roku. Słyszałem tylko, iż przez ten czas razy kilka powtarzał z całą rodziną podróż do wód zagranicznych, dla poratowania zdrowia żony, ale napróżno, bo w 1810 czy 1811 roku umarła.

Stroskany małżonek oddał należyłą cześć zwłokom ze wszechmiar godnej uwielbienia niewiasty, a według niego ze znakomitego rzymskich Raffów rodu pochodzącej, dla niej miejsce wiecznego spoczynku przeznaczył w ogrodach Przytuli i okazałym pogrzebem uczcił; lecz odtąd zaczęło się pasmo nieszczęść jego. Szczęśliwój dotąd rodzinie zabrakło opieki anioła, i Marchocki musiał się sam stykać z tym światem, od którego był uchylił się, a którego poważać nie mógł; przewyciężyć zaś swego gorącego charakteru nie mógł i nie umiał, iżby się światu swą otwartością i prawdą nie naraził.

W początkach szło to jakoś nie źle, bo nie było zrzeczności albo raczej powodu, któryby go wywiódł z obrębów państwa jego, gdzie wszechwładnie i patryarchalnie władał; dziatki i domownicy, przyuczeni do szanowania woli ojca i pana, nie uchylali się od pełnienia swych obowiązków i dom jego zostawał na tój jak za życia żony stopie. Starsza córka acz jeszcze młoda, zajęła się domowym zarządem, a reszta pełniła świeże jeszcze w pamięci

przykłady pani i opiekunki; lecz trzeba iżby prawie w tym czasie zmarła Minkowiec sąsiadka, komandorowa Szydłowska, z pierwszego małżeństwa Trzcńska, z którego miała cudnej urody córkę Bonusię, młodą, świeżą jak róża i nadobną panienkę. Ta znając dobrze męża swego, poruczać mu ten skarb obawiała się, więc na śmiertelném łożu zakłęła Marchockiego, iżby biedną sierotę wziął w swoją opiekę, i przyjął za towarzyszkę córek. Ów przeto od ludek, dziwak, miał litościwe serce, i chętnie umierającej matki spełnił żądanie, licząc za szczęście dać sierocie przytułek i pozyskać do domu tak wielką ozdobę: lecz co w dobrych zamiarach zrobiono, to nie poszło jak to mówią w pożytek. Zapomniał stary, że ma syna, i że niebezpiecznie zbliżać żar do prochu: stary tym cudem się bawił i pieścił, a syn pokochał, aż przyszło do tego, że niepodobna było to dłużej bez skandalu ukrywać. Nie mógł syn przebłagać wzbraniającego tego związku ojca, a nie śmiał mu wyznać naglącej konieczności. Jak to w podobnych zdarzeniach bywa, gdy idzie o namówienie młodego do wyzucia się z pod władzy rodzicielskiej, znaleźli się uczynni przyjaciele, co doradzili i pomogli młodemu Karolowi Marchockiemu do uwiezienia pięknej Bonusi i udania się z nią, do gubernialnego miasta Kamieńca, pod protekcyą wówczas zarządzającego dyecezyą ks. biskupa Mackiewicza. Ten okazał się życzliwym młodej parze; równie téż i ówczesny gubernator Francuz Saint-Priest, i drudzy wyżsi urzędnicy, równie skłonnemi być się zdali: nie dziw więc, że piękna Bonusia została mimo opozycyi ojca, jego synową Marchocką.

Obrażony starzec tém nieposłuszeństwem syna, do żywego dotknięty w naruszeniu swój patryarchalnej władzy, tyle przez się cenił, a może trochę i zazdrością, drażniony, bowiem na nic się nie zdały wszelkie jego zabiegi i napomnienia syna występnego, i nadużywającej łaskawości sieroty; gdy wszelkie władze głuchemi były na jego skargi, ujęte pięknością uwiedzioną panienki, od tego więc zaczął, iż złożył sąd miejscowych państwa swojego władz na wykraczającego syna, i w Justitiarium dóbr państwa Mińkowiec-

kiego zapadł nieodzowny wyrok, (w którym nie małą grał rolę wielce uczony rabin), wydziedziczający młodego hrabiego Karola od spadku po ojcu, i potępiający niepowodującego się woli ojca syna. Wyrok ten otrzymał sankcją ojca, patryarchy i pana, a późniejsze wypadki zrzędziły, iż rzeczywiście tak znakomita fortuna poszła marnie, i syn nie odziedziczył majątności po ojcu.

Marchocki tym wyrokiem położywszy zasadę, w zapale gniewu swego przedsięwziętą, nie dopuścił syna do domu swego, a tém bardziej synowój i wszelkiój odmówił im pomocy. Biedni tułać się musieli po cudzych domach i częstokroć podejrzanój litości doznawać, on jednak okazywał się nieczułym i zagniewanym ojcem: żadne nie pomagały ludzkie starania o przebłaganie obrażonego, a kojąc swe rozdrażnione uczucia wdał się w pisanie, chcąc ludzi słowem przekonać o wielkości przestępstwa syna, wykraczającego przeciwko woli i postanowieniom ojca. Lecz nic nie uzyskał, albowiem inném zupełnie było usposobienie towarzystwa, które nie pojmowało winy w nieposzanowaniu woli rodzica, a widziało tylko niewinną a uwiedzioną ofiarę, więc zwykle torem ludzi nie przejętym duchem chrystyanizmu potępiać zaczęło tyle zaciętego w gniewie ojca, pochwalać zaś szlachetność syna.

Było to w pamiętnych czasach 1812 r., które jednak nie przeszkadzały ludziom zajmować się tą szczególną, sprawą. Odtąd początek męczeństw i prześladowań Marchockiego, gdy bowiem Marchocki naznaczonym został jednym z komissarzy dla odprawienia do czynnej armii pewnej partyi prowiantu: nie chciał on wzorem innych obywateli poruczyć ten ważny obowiązek wysłanemu ze swego ramienia oficyaliście. Poważając wszelkie rozporządzenia rządowe, chociaż się odgraniczał ze swém państwem Mińkowieckiem od cesarstwa rossyjskiego słupami, uznawał się jednak onemu podległym wassalem, i można powiedzieć nikt bardziej od niego nie spełniał ściślej wszelkich rozporządzeń rządowych. U niego podatki najakuratniej w terminach płaconemi bywały, i wszelkie rozkazy i rozporządzenia najakuratniejsze i naj-

prędsze odbierały spełnienia w dobrach jego. Słudzy jego byli do tego przywykli, albowiem szanując zwierzchniej władzy rozporządzenia, tém samém przyuczał ich do pełnienia swojej woli i rozporządzeń, znając to dobrze, iż najskuteczniejszym jest środek powołania przykładem podwładnych do posłuszeństwa, gdy ich naczelnik zdoła wlać w nich przekonanie, że sam zawsze wyższéj od siebie powoduje się woli i nakazom i nie przekracza ich nigdy. Przedsięwziął więc i to poruczenie spełnić osobiście, gdy go towarzystwo przez fałszywe porady pozbawiło naturalnej pomocy wyręczenia się synem; wybrał się więc z całą swoją rodziną, i wraz z obozem wiozącym partyą prowiantu, wyruszył i doprowadził go do miejsca przeznaczenia, a w nagrodę odbytej publicznej usługi przyznał sobie tytuł: „*Dux Redux*,” dając tém do poznania marność pojęć ludzkich, tak wielkie znaczenie przyznającym owym przemianom ludzkiego wymysłu.

Miał on może na widoku, iż oddalenie się jego z prowincyi na czas przydłuższy, przytłumi tok sprawy tyle mu dolegliwéj, a tyle zajmującej społeczność, a może i opamięta syna, iż się skłoni do zerwania związków nie pochwalonych przez ojca; lecz nic to nie pomogło, nikt się nie opamiętał, a źli ludzie sprzysięgać się zaczęli i wszelkie wynajdywać środki, drażnienia tego człowieka silnego rozumem i swoją ziemską posiadą, lecz nie umiejącego nad sobą panować i ludziom przebaczać.

Nie był już więcéj Marchocki spokojnym w swéj majątności, bowiem powoli zaczęto się wdawać w jego najszlachetniejsze wewnętrzne w dobrach rozporządzenia. Chciało widać przeznaczenie, iżby ów dumny swém dostojenstwem patryarcha wpadł sam w niepowodzenia: oto sąsiednie dobra obywatela Trzecieckiego Sokule, poddanemi zostały rozbiorowi kredytorów. Nie tak korzystność onych jak rozkoszne położenie w jarach i lasach, nęciło lubiącego przyrodę Marchockiego, a szczególnie święta kryniczka w miasteczku Sokulu, do której dorocznie co dziesiąty piątek zbierało się mnóstwo narodu, nęciła go mocno. Nieprzywykły do prac

gospodarskich, a wolny od długów, liczył dostateczne intraty na utrzymanie się wspaniale i pańskie; a widząc iż przy dawnym zarządzie żony, mógł z intrat tak znaczne pod Odessa nabyć dobra, sądził, iż tém łatwiej potrafi kredytem opłacić sąsiednie, tak mu dogodnie przychodzące, gdy mu kredytorowie wszelkie do nabycia ułatwiali warunki. Mimo wielki rozum nie pojmował stary co to jest kredyt i proces, wszedł z początku w nabycie łatwe i korzystne jak mu się zdawało, a później grożące zupełną ruiną i niepokojem; odtąd bowiem Marchocki już był ofiarą wszelkich niepowodzeń. Nim te jednak rozwinęły się, trzy córki przychodziły do lat dojrzałych, a jako po wydziedziczeniu syna, trzy domniemane dziedziczki znacznych ojca majątności: nie dziw więc że miały licznych wielbicieli, tém bardziej, iż dwie starsze prócz tego i urodą nęciły. Ale najmłodsza Julia była zupełnie nieurodziwą, nie troszczył się jednak tém ojciec i często powtarzał: „Piękne oczy méj Julii, to Pobjojna,” to jest majątność, którą jój w posagu przeznaczał. Z pomiędzy adoratorów starszej córki Pulcheryi, uzyskał pierwszeństwo Eligiusz hrabia Małachowski, i za wolą i zezwoleniem ojca, otrzymał przyrzeczenie jój ręki; był to dla ojca powód do okazania przed światem przepychu weselnych godów, córki idącej z jego woli w zamęcie. Było to w 1814 roku, gdy Redux okólnikiem ogłosił obchód mających się odbyć weselnych w dobrach jego godów.

Proszony i nieproszony, znajomy i nieznajomy, spieszył aby być widzem tego obrzędu; sąsiedzkie więc domy zapępniały się przybyłymi na tę uroczystość, a Żwańczyk zawsze ludny, bardziej się jeszcze zaludnił, tém bardziej, iż formalnie całym domem był zaproszonym, a moja siostra, młodziutka wówczas panienka, była jedną, z dwunastu panny młodej družek.

W dzień więcznaczony, ze wszystkich stron jedni ciągnęli, drudzy spieszyli po traktach i drożynach, aby co prędzej stanąć u celu i nic nie stracić z widoku całej owój parady weselnój. Punkt zgromadzenia dla gościznaczonym był we wsi Przytuli w salo-

nach, w domowej kaplicy. Tam to znajomi się witali, nieznanymi nowe zawierali znajomości, gwarzyli o mającém się im przedstawić widowisku, mając zupełną, w tém swobodę, bo nikt z domowych nie zajmował się ich ugaszczaniem, albowiem każdy z nich był zajętym przeznaczoną sobie, że tak rzekę, rolą i pilnował swego stanowiska: goście tą razą, sami sobie zostawieni byli.

Dopiero za daném hasłem, iż panna młoda wyruszyła już z zamku swego Otrokowa, który dominował na przeciwległej salonów górze, przybył patriarcha w sukni z zielonego aksamitu, bramowanej szerokiemu złotemi galonami i podszytej białym atłasem, w białych krótkich spodniach, jedwabnych pończochach i trzewikach ze sprzączkami, w białej kamizelce i białej chustce, lekko na szyi zawiązanej i w długich dwóch końcach na piersi spadającej; w wysokiej sobolowej czapce z zielonym aksamitnym wierzchem i frędzlistym guzem złotym; raczył gości powitać i zajął przyrządzone dlań miejsce, osłonięte i podosłane angielskimi dywanami, a gościom zaraz podano w tymprzybytku Bożym zrazy, kaszę i pierogi ku pożywieniu. Tymczasem pan młody udał się był z družbami swemi karetą zaprzężoną czterma anglezowanymi końmi do Otrokowa, dla zabrania narzeczonej, która już przybrana w strój weselny wsiadła do karety narzeczonego, z dwiema družkami, i widzieliśmy jak ten godowy pociąg z eskortą zjeżdżał ze stromiej skały i kręto prowadzącej po niej drodze. Wkrótce znać dano, że się przewróciła kareta, lecz szczęściem ów przypadek bez szwanku się obszedł; wsiadła na nowo panna młoda i ztamtąd wedle godowego programu udali się oboje narzeczeni do grobu matki, prosząc o jój błogosławieństwo: ztamtąd dopiero z całym weselnym orszakiem przybyli na dziedziniec salonów.

Już wówczas sprzątnięto wprzód zastawione śniadanie, a ołtarz jaśniał mnóstwem jarzących świec i przy nim czekał miejscowy proboszcz. Weszła panna młoda i rzuciła się do nóg ojcu, prosząc o błogosławieństwo, które odebrała; potem przystąpili oboje narzeczeni do ołtarza i podobnie odebrali od miejscowego

proboszcza. Zaszedł przed kaplicę umyślnie do tego obrzędu sporządzony w miejscowej fabryce powozowej ekwipaż, rodzaj długiej linijki z wyniesieniem z tyłu, cały wybity był ponsowym aksami-tem, ze złotymi galonami; na podwyższeniu usiadła panna młoda, a u jej nóg dwanaście druzek po sześć z każdej strony. Sześć koni pocztowych z przybranymi woźnicami w białą z błękitnym barwę, ciągnęło ten powóz, a poprzedzało go na koniach trzech trębaczy, heroldów w kaskach rzymskich z piórami strusimi różnokoloro-wymi, w białych szerokich bez rękawów płaszczach, dokoła niebie-skiem suknem bramowanych, głoszących weselne gody. Otoczyli ten powóz panny młodój: narzeczony konno i liczna z nim podob-nież młodzież, wśród której był i brat Karol. Z karetą weselną ru-szyła drużyna, pospieszyły za nią wszystkie furki, wiozące swachy przyśpiewujące weselne pieśni i młodzież wiejska konno, a dalej goście, krewni, znajomi i duchowieństwo i ksiądz biskup w karecie, sześciu siwymi wołami ciągnionój, którego także spotkała przy-goda: pas resorowy pękł i ksiądz biskup nie szkodliwego wpraw-dzie wywrócił koziołka, czyli raczej tak doniesiono Marchockiemu, aby się nie gniewał, iż ksiądz biskup innym przybył ekwipażem. Wiorst kilka było do Mińkowiec, a droga przez dobra Marchoc-kiego przechodziła, wszędzie więc rozstawione włościańskie gro-mady okazywały wesołość i życzenia słały narzeczonym. Takim tłumnym pociągiem zajeżdżaliśmy przed kościół parafialny, który dla tego obrzędu powiększonym został przybudowaną naprędce drewnianą, szopą, lecz i tak nie był w stanie pomieścić licznie zebranych gości.

Już w przeznaczoném dlań miejscu siedział pontyfikalnie przy-brany ksiądz ormiański, biskup mohylewski Krzysztofowicz, a na-przeciw niego siedział ojciec, pan i patryarcha, w swoim stroju i z czapką sobolową na głowie, a przy nim stało uszykowanych dwanaście par szanownych włościan, znakomitych z dóbr jego go-spodarzy i gospodyń.

Weszli do świątyni Pańskiej narzeczeni, powtórzyli prośbę o

błogosławieństwo ojca, padając mu do nóg, a gdy on to ze wszelką powagą dopełnił, odezwał się do nich w jędrnej przemowie o obowiązkach stanu małżeńskiego, ważności tego związku z wolą i błogosławieństwem rodziców zawieranego, i że dlatego dzisiejsze gody z wszelką okazałością chciał obchodzić; prosił nawet na nie księdza biskupa Mackiewicza, jako właściwego pasterza, lecz mu złość ludzka podszeptała odmówić błogosławienia temu związkowi, bowiem on umie tylko nieprawę uświęcać; ale oto szanowny ormiańskiego wyznania pasterz, raczył tu łaskawie zjechać i dopełnić tego aktu. Za skończeniem téj przemowy, narzeczeni nisko się schylili uszykowanej wiejskiej starszyźnie i prosili o błogosławieństwo, a po odebraniu przystąpili do stóp ołtarza dla przyjęcia duchownego błogosławieństwa i wyrzeczenia ślubów; po dopełnionym obrzędku odjechali do wsi Pobożnej.

Tam przygotowana już była cukrowa kolacya w kanarkarni, a przed nią pod gołym niebem salon do tańca, na ziemi przykrytej mocno naciągniętym woskowanym płótnem. Prześliczna wiosenna pogoda sprzyjała temu aktowi, i dzięki jój, w wesołych zabawach i tańcach ujrzeliśmy wschodzące słońce, i długo jeszcze przy świetle onego zabawiali się goście, chociaż stary patryarcha wczesnie opuścił towarzystwo, a państwo młodzi również odprowadzeni do łożnicy w téjże kanarkarni przyrządzonej. Na tém zakończyły się zapowiedziane wielkie gody i z taką ciekawością wyglądane; rozjechali się goście, a sama tylko rodzina pozostała.

Marchocki natychmiast oddał nowożeńcom we władanie część na nich po matce przypadająca, z dóbr pod Odessą, i tam się oni przesiedlili, a w domu ojca objęła zarząd druga z kolei córka Emilia, z pomocą wielu bawiących się w domu, a szczególnie niejakiéj pani Szumejkowéj, która później i jego tułactwo i więzienie dzieliła. W tymto czasie jeszcze jeden sąd zajmujący miejscową publiczność złożył ojciec, pan i patryarcha na przekraczającą córkę Emilią, która słaba na febrę, mając przez doktora Stephaniego mieszkającego w Minkowcach nakazaną dyetę, wbrew téjże zja-

dła poziomek i dostała recydywy. Stawioną tedy została z rozkazu ojca przed sąd miejscowy w minkowieckim Justytiarium, przez samego pana prezydowany, a gdy oskarżona jak mogła tak się uniewinniała, po wysłuchaniu obwinienia i obronie, ojciec kolejną od każdego z sędziów zbierał zdania. Ci nie pojmując tego szczególnego usposobienia ojca, różne dawali opinie, lecz gdy przyszła kolej na żyda rabina, którego rozum Marchocki oceniał i widać polegał na nim: ten zwykłym narodowi swemu obyczajem pochlebstwa rzekł: „No, niech to będzie hrabiance na zdrowie.” Zniecierpliwiony Marchocki, bo omylony w swój rachubie, „głupiś” rzekł, i sam wydał wyrok na córkę trzydniowego aresztu w podziemnych kazamatach Otrokowskiego zamku, o chlebie i wodzie, co i punktualnie wypełnionem zostało.

Jeszcze jeden wówczas pomnę był wyrok Marchockiego, już nie przechodzący przez miejscową władzę; był to raczej żart, który on skutkiem swój absolutnej władzy sam ogłosił. Oto z powodów zbycia Marchockiemu praw swoich na majątku Sokulu Trzecieckiego, bywał w Otrokowie niejaki pan Emilian Szelechowski, człowiek młody, szlachetnych usposobień w pojęciu ludzkości, ztąd ubóstwiał on rozum Marchockiego i we wszystkiem, nawet w ułożeniu i mowie chciał go naśladować. Ubóstwiał on ojca, ale razem zwracał oko na średnią, córkę Emilią, i śmiał odezwać się o jej rękę: oburzony niby starzec tą zuchwałością młodzieńca, bez sądu wskazał go na uwięzienie w podziemnych lochach zamkowych. Zakochany, wszystkiemu a nawet wskazaniu na więzienie poddawał się, jęczał a wzdychał, nareszcie stawionym został na sąd przed nieubłaganego patriarchy, a ten skazał go, aby był cierniową, ukoronowany koroną, mękę krzyżową wycierpiał, a potem oplwany i zbeszczeszczony wygnany z ziemi państwa Mińkowieckiego został. Zaraz po wydaniu tego wyroku przystąpiły domowe kobiety do wypełnienia go, wsadziły mu na głowę cierniową, koronę, krzyżowały go i nareszcie z szyderstwem wypędziły. Z pokorą pan Emilian znosił ten żart z nim zrobiony, zawsze zagrzewany nadzieją,

azali nie przekona o czystej swój miłości poniesieniem obelg i cierpień; ale gdy te nic nie skutkowały, bo panna Emilia wyszła za starego pułkownika Jangesterff, kochanek mający z natury skłonność do melancholii, rzeczywiście wpadł w obłąkanie i w tym stanie lat kilkadziesiąt przebył.

W zajściach z okoliczności sprawy z synem, różnych długowych interesów i późniejszych niepowodzeń, wiele do różnych osób pisywał Marchocki, i to zawsze własnoręcznie; pismo jego było czyste, litery okrągło i nie małego rozmiaru, a styl jędrny, jasny i zwięzły. Pisma te świadczą o obszernych jego wiadomościach i odcytaniu, tchnęły jednak zawsze uszczypliwem wysłowieniem się, choć najrzetelniejszą częstokroć zawierały prawdę. Odzywał się też czasem i na zgromadzeniach wyborczych obywateli, przekładając im zbawienne rady, ale słuchanym nie był, tém bardziej gdy chciał zająć publiczność doznaną zniewagą praw swoich ojcowskich, daną protekcją przeciw wykraczającemu synowi. Rzadko kiedy ludzie przynoszą, pomoc w dobrze pojętych obowiązkach, a skorszymi bywają w potępianiu bliźnich niż w pomocy. Jakoż Marchocki prócz podniecenia i tak działającej w nim złości, innej nie odniósł korzyści. Napróżno przekładał, nauczał, oświecał, iż takie znieważenie powagi rodzicielskiej zgubnym jest przykładem dla społeczności; śmiano się jako z dziwaka, i tém bardziej na szyderstwa go wystawiano. Warto, iżby ktoś zajął się porządnym zbiorem tych jego pism i listów do różnych osób pisanych; z nichby najlepiej można ocenić tego człowieka, który i sam siebie znał dobrze. Było w nim wiele rozumu, ale zbyt mało rzeczywistego chrześcijańskiego światła.

W lat kilka po długotrwałej słabości, zakończył on żywot swój ziemski w owym Mińkowieckim ratuszu, w którym jeszcze po raz ostatni, w tymże ze swego skonu roku 1827 obchodził święto żniwowe, i tamże zostawał iżby być bliżej starań miejscowego doktora Stephaniego. Na łożu śmiertelném przebaczył synowi, do łask i praw go przepuścił; ten oddawszy ostatnią posługę zwłokom

ojca, które w grobie familijnym obok matki w Przytulii złożył, odziedziczył w miejsce obszernych włości, niezliczone procesa, a przytém niepohamowany popęd do szyderskiej ironii na wszelkie bezprawia.

Ignacy Marchocki był typem człowieka przesiąkniętego najszczytniejszymi z całego stulecia maksymami filozoficznymi, ufającego w rozum ludzki i jego władzę, a przez to w samodzielność człowieka bez pomocy Boga. Wiareg też uważał za konieczność, ale konieczność podrzędna, potrzebną tylko jako węzeł wiążący społeczeństwo; jakoż całe jego domowe początkowe, niezależne od okoliczności życie, samo odkrywa to jego pojęcie, późniejsze zaś zastosowanie tego wyobrażenia, z którym w pomyślnościach człowiek może być nawet cnotliwym, prawym, miłującym bliźnich, opiekującym się sierotami, i pełniącym wszelkie wzniosłej duszy obowiązki, lecz w nieszczęściu i przygodach okazało się niedostatecznym: bo trzeba być chrześcianinem, aby umieć znieść niepowodzenia ziemskie, nie upaść na duchu, i niezycziwym i prześladowcom umieć przebaczać; uleż koniecznościom, nie odstępować nigdy od pojęć cnoty i zasad prawych; ufać w przyszły żywot, aby w doczesnym nad sobą panować, a litować się nad ułomnością ludzką; zacząć od siebie nauką i przykładem własnym drugich zniewalać do uznania zasad przez nas przyjętych, nie zaś obrażać miłość własną ludzką, wytykając zbyt ostro błędy przed ich pokonaniem. Nie jest to środek poprawy, ale owszem utrwalenia w złém.

Marchocki umiał siebie wielce cenić, ale cenił w sobie rozum, swoje patryarchalną władzę, swoją powagę pana i ojca; był litościwym i miłosiernym dla bliźnich, ale nie był panem siebie, bo nie mógł hamować swych uczuć i pojęć, a przebaczać nie umiał. To był filozof, ale nie w prawdziwym znaczeniu chrześcianin ofiarujący się. Pojmował dobro i cnotę, był może nawet zaostrem onych wykonawcą, ale nie pojmował ducha chrystyanizmu: pokory, uległości i przebaczenia, który wymaga od każdego być ostrym dla

siebie, a pobbżającym ułomnościom bliźnich.

Takimto był ów człowiek, którego dziwakiem ogłaszano, a on był prawie udoskonaleniem człowieka, jaki się wyrodzić może z najszlachetniejszych filozoficznych zasad. Taki człowiek potrafi przy pomyślnie idących okolicznościach władać drugimi, miłością ku nim się chylić i takową zniewalać, łaskami darzyć i dbać o ich ziemską, pomyślność; lecz przy każdym znalezionym oporze, takowe zapory woli przezwyciężyć lub zgruchotać, niż pobbżać i ulitować się: bo taki człowiek ufa sobie i swemu rozumowi, a nie pojmuje iż jest Opatrzność wyższa nad wszelkie ludzkie pojęcia, i w jednej chwili zniweczyć może wszelkie rozumu ludzkiego wyrachowania. Przeciwnie, chrześcianin który wierzy we wszechmocność Boga, a zna swoją znikomość, w ostatecznych dopiero zdarzeniach umie się pokazać mężnym i wytrwałym, wyżej stawia cnotę i obowiązki nad siebie, i co mu w życiu najmilszego na szwank nie puszcza, a składa swe żale Bogu w ofierze.

Jakoż Marchocki był to jeden z tych typów, które Bóg zsyła na opamiętanie ludzi, tak wielce zamięłowanych w swym rozumie i znikomościach światowych. On tych ostatnich się wyrzekł, polubił naturę, ale nie wyrzekł się wysokiego wyobrażenia o swęj przewadze rozumowej nad drugimi ludźmi: chciał przez się pojętą prawdę wywalczyć przekonanie drugich, i przełamać zapory, które mu stawiała złość i przewrotność ludzka. Nic jednak nie wskórał, ludzi nie przerobił, sam pokonanym został, a na dobitkę ogłoszony dziwakiem i waryatem, nie stał się nawet dla drugich przykładem.

Są, to rzeczywiście cuda Boskiej opatrznosci, nastęrczane ludziom postępowym, a jako więcej udoskonalonym, przystępnemi dla nich być mogą, byle tylko im przypatrzeć się i więcej je zgłębić chcieli ku swemu pożytkowi, a nie lekceważyli płochym znamionując sądem.

DODATEK.

USTAWY ROLNIKÓW.

Przepisane z egzemplarza drukowanego w Mińkowieckiej drukarni.

Działo się w mieście Mińkowcach dnia drugiego miesiąca stycznia, tysiąc ośmset czwartego roku. „My gmin włości dziedzicznych Myśliborza, Horodyszcz, Katarynowki, Antonówki, Kruszkowic, Obrokowa, Chaponówki, Przytulii, Staryn, Tymkowa, Pobójnej, Pobujanki, Siworoh, Scibor, składających Dominium Mińkowieckie w powiecie Uszyckim, gubernii Podolskiej leżących, zebrany pospołu ku namyśleniu się i zawarciu pewnych ustaw, gdyśmy wspólnie wraz z obywatelem Ignacym Scibor Marchockim, tejeż ziemi Mińkowiec, Sefferówki i innych dziedzicem i właścicielem, z wszelką uwaga rozebrali, a po najdojrzalszym rozbiorze przekonywamy się, że ziemia cała do dominium Mińkowiec należąca, ze wszystkimi rolami, łąkami, pastwiskami, lasami, zaroślami, nic nie wyłączając, tak z temi jakie się na powierzchni jój znajdują użytkami, jako i temi co się kryją w łonie ziemi, i w wodach do nich należących, oraz ze wszelkimi z niój wyrabianemi produkcjami, jest dziedziców Mińkowiec własnością niezaprzeczoną, nabytą i prawnym spadkiem osiągniętą, do którejto ziemi podatki krajowe gromadzkie (pod imieniem poduszny okład), krajowej posługi, i nabór rekrucki są przywiązane, te zaś aby opłacić i uzupełnić, jako i nas samych, dzieci nasze i familie nasze, mogli czém wyżywić i utrzymać, udziału tejeż ziemi od dziedzica, na pewnych warunkach i za opłatą potrzebujemy; tak dalece, że chociaż ludzie w stanie pierwiastkowym zdają się być niepodległemi, atoli z praw wspólnego połączenia się w węzeł towarzyski końcem za-

chowania życia, i obmyślenia dalszych koniecznych potrzeb, tak swe czynności kierować winni, iżby te zobopólne dobro, pożytek i wygodę zapewniały. Z takowych uwag pragnąc wzajemne zabezpieczyć korzyści, mając za cel osobistą każdego wolność, własność, bezpieczeństwo osób i majątku, i opór od ucisku, w uroczystych tych między obywatelem Ignacym Scibor Marchockim i nami gromadami włości wyżej wytkniętych ugodnych umowach, postanowiliśmy uchwalić, wyłożyć i ogłosić te środkujące, nieodmienne i raz na zawsze wspólnie wiążące postanowienie, ażeby te tak dziedzice właściciele ziem Mińkowiec, jako i my gromady, nieustannie przed oczyma mieli, i aby te wzajemne nasze powinności i obowiązki przypominały, i ażeby wszelkie czynności zasadzały się na prawidłach jasnych i niezaprzeczonych. Zaczem ożywiając pamięcią dawne Statuta konstytucyi, Prawa, Przywileje narodowe, a szczególnie roku 1347, 1496, 1503, 1510, 1523, 1538, 1543, 1573, 1578, 1588, 1613, 1699 i 1768 uchwalone, przyjmujemy, uznajemy i oświadczamy następujące artykuły:

ARTYKUŁ I.

Zgromadzenia wyżej rzeczonych włości mianować się będą: Zgromadzenia gminy, Gromady rolnicze, każdy zaś z osobna mianowany będzie; Rolnik, Wieśniak, Gospodarz (*adscriptus glebae*), Czyszownik.

ARTYKUŁ II.

Stan i powołanie rolnika, z którego rąk pracy płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą, w narodzie stanowi ludność i najdzielniejszą jest kraju siłą, jest stanem koniecznie potrzebnym, a tém samém jest, stanem bardzo szanowanym i zacnym. O! jak przyjemnym jest widok życia rolnika, który w obejściu swoim, cały na łonie familii swojej, zajęty pracą domową, otoczony rolą, łąką, winnicą, sadem, zbierając pożytki,

co mu jego krowy, owce, kozy i cały gospodarski czyni dobytek, doznaje ciągle szczęścia, rozkoszy i wygody, jakie mu ziemia, powszechna wszystkich matka w nagrodę pracy przynosi. Gardzić więc stanem i powołaniem takowém, mieć w obrzydzeniu tak niewinna pracę, opuszczać ziemię, która przodkowie nasi, naddziady i ojcowie nasi, w pocie czoła swojego wyrabiali, i na której zwłoki ich do dziś dnia spoczywają, rzecz jest niewłaściwa, bo jedna tylko rozwiozłość, życie nierządne i próżniackie, albo ucisk miejsce rodziny obrzydzić potrafią. Przeto my i dzieci nasze, chcemy być zawsze do téj ziemi przywiązanymi, onéj pod żadnym pozorem nie opuścimy, na niéj żyć i rozmnażać się na wieczne czasy i obowiązki stanowi i powołaniu naszemu rolniczemu właściwe pełnić postanawiamy.

ARTYKUŁ III.

Wszakże gdyby który znajdował się, czujący w sobie więcej zdolności do rzemiosł, rękodziel, handlu, kupiectwa, niżli do rolnictwa i stan rolniczy przemienić życzyłby na stan miejski; tedy oświadczy to rodzicowi i właścicielowi ziemi; dziedzic skoro pozna w saméj istocie takową, zdolność, na takową zamianę, i aby w dziedzicznym mieście Mińkowcach osiadł, i w tém, rzemiosło, rękodzieło, podług ustaw cechowych temuż miastu należnych sprawował, lub przemysłem i knpiectwem żył i podług przepisów stan miejski przyjął, chętnie zezwoli i wolno to będzie.

ARTYKUŁ IV.

Także gdyby w którym z rolników okazywały się skłonność i geniusz do sztuk i nauk, umiejętności wyższych wyzwolonych, i takowy chciałby przyjąć stan więcej odpowiadający gustowi i powołaniu, przyzwoitszy zdolności i talentom, sposobniejszy do

przyniesienia, mu korzyści, szczęścia, sławy, majątku; tedy żądanie swoje oświadczywszy właścicielowi ziemi, a gdy to okaże się być nie z chęci samej tylko włóczęgi, ale istotnie z pochodzących umysłu dyspozycyj: tedy podług nastąpiionych osobnych dobrowolnych umów między dziedzicem i żądającym, i onych skutecznieniu, zabezpieczywszy krajowe podatki, nabór rekrucki, wszelkie inne gromadzkie powinności, i względem roli, aby ta bez gospodarza nie zostawała zadosyć uczyniwszy, nic nikomu *in dominio* tak względem czynszów propinacyi i innych dłużnym nie będąc, wyprowadzi się z ziemi, i gdzie tylko sobie podoba osiąść, mieszkać i jaki zechce stan przyjąć i dalszy proceder prowadzić zechce, na to na piśmie dla siebie, swych dzieci, następców swoich od dziedzica autentyczne, raz na zawsze otrzyma zezwolenie, po którym otrzymaném, tém samém (*adscriptus glebae*) być zaprzestanie.

ARTYKUŁ V.

Ani terażniejszy dziedzic, ani następcy jego lub prawa nabywcy, nie będą mocni, ani osobno, jednego rolnika, ani familią, ani całkowicie wszystkich czyli gromadę całą sprzedać, gdyż człowiek niczyją, nie jest własnością, i ani sam przez siebie, ani przez nikogo sprzedany, lub mieniany być nie może. W zdarzeniu gdyby dziedzice i właściciele ziemi, ziemię swą i prawo do niej komu innemu zlewali, tedy użytki i ziemne owoce, samą ziemię, przywiązane do niej danie, czynsze, ofiary, sprzedać mogą, ale nie ludzi. Takowe kontrakty, kupne i sprzedażne, na którychby poważono się tak niebaczny i prawom natury przeciwny warunek umieścić, tém samém żadnej wagi, znaczenia i spełnienia mieć nie powinny.

ARTYKUŁ VI.

Na żadne posługi i potrzeby swoje, dziedzice ziemi, dzieci nasze obojęd płci od rodziców przemocnic brać nie będą mocni, gdyż to władzy i powadze rodzicielskiej sprzeciwia się; wszakże gdy te do lat dojrzałych dojdą, podług osobnych dobrowolnych umów, ugodziwszy się na zapłatę, odzież, wyżywienie, kontrakty zawierać i najmować do posług wszelkich onym nie wzbronno. W zdarzeniach zaś kiedy rodzice pomrą, i dzieci swe jeszcze małoletnie zostawiają, natenczas takowemi sierotami dopóty, dopóki z lat małoletności nie wyjdą, opiekowanie się temiż podług przepisów o opiece, w roku 1795 urządzonój, dziedzicom jako powszechnym ojcom naszym i dzieci naszych porucza się. Córki nasze sposobne do zamęścia, swojej się skłonności i rady rodziców swoich trzymać będą, do zawarcia ślubów małżeńskich, nie potrzebując na to żadnego zezwolenia od dziedziców, témbardziej wymagań jakich opłat dziedzice nie są mocni; wolno tym iść za mąż, gdzie i za kogo podoba się w obce nawet dominia: co się tylko tyczy skojarzenia małżeństw, tak co do mężczyzn jako i dziewcząt, żaden przymus miejsca mieć nie może.

ARTYKUŁ VII.

Ze względów posiadanych przez nas na gruncie pomieszkań, jako i innój własności i pracy naszój, dotychczas nic stałego i pewnego nie było. Przeto dziedzice terażniejsi swojém i successorów swoich imieniem, wszelkie domostwa, dwory, chaty, chałupy, pomieszkania, obejścia, jak kto dziś aktualnie posiada, w takim stanie jak się dziś znajdują, z całym onych zabudowaniem, spi-chrzami, lamusami, piwnicami, lochami, stodołami, oborami, staj-niami, chlewami, kurnikami, z zagrodą, z wszelkimi drzewami dziko rosnącemi i owocowemi, jakie się w obejściu ich i zagrodzie znajdują, nic dalój zagród tych ani przyczyniając, ani rozszerzając, żadnój za drzewa z lasu brane nie wymagając bonifikacyi, na

wieczne czasy dziś posiadającym rolnikom, ich dzieciom i następnym potomkom, prawo-nabywcom prawem wiecznego dziedzictwa, dają, darują, rezygnują, bez żadnego nazad zwrotu, której oni używać są mocni jako swojej własności i tą zarządzać jak ich wola wskaże; mogą też własności dać, darować, rezygnować, sprzedąć, testamentem legować, zapisać, i wszystko czynić co im się zdawać będzie, co się podoba i co tylko prawa własności czynić pozwalają. Wszelki też majątek ruchomy i nieruchomy, w pieniądzech, bydłe, trzodach, koniach, pasiekach czyli to po rodzicach lub bliższych krewnych spadły, czyli też pracą, staraniem i przemysłem nabyty, ma być nietykalną własnością rolnika, którym on mocen władać, używać i dysponować, jak sądzi najprzyzwoicięj, mocen jest obrócić na najlepszy swój użytek, i którego spadek po śmierci na dzieci, lub w niedostatku tych na najbliższych krewnych i sukcesorów przechodzi, tak jak jest o sukcesyach przepisem Dominikalnym postanowiono.

ARTYKUŁ VIII.

Co zaś do gruntu i ziemi, ponieważ te w całej swojej rozciągłości są własnością dziedzica, nie mogą być oderwane, ujmowane, alienowane od całkowitego ciała dominii, ani się mogą obracać dla nas w dobrodziejstwo, ale zawsze są i zawsze być powinny dziedzictwem i własnością dziedziców Mińkowiec; i że takowe ziemie, grunta orne, sianożęcie, czyli część tylko pewna tych, w najem jak najdłuższy prawem emfiteutyczném, nająć, posiadać i urabiać możemy. Przeto gromadom rolnicznym pewne części ziemi najęte i udzielone zostaną, te dzielić się mają na sznury. Część ziemi jaką przez dzień cały letni pługiem wołowym zorać można, nazywa się sznur; ten dla wyjaśnienia i wszelkiej przecięcia wątpliwości, tak się rozumieć ma, jako onego długości i szerokości miara tak się wykłada i stanowi, iż jeden takowy dzień orania pod imieniem geometryczném *stajanką* nazwany, zawierać ma w sobie i powinien

koniecznie trzymać co do długości, łokci polskich dwudziestoczworo calowych, czterysta pięćdziesiąt sześć, a zaś szerokości łokci polskich trzydzieści ośm.

ARTYKUŁ IX.

Za udzielone takowe grunta, jak dotychczas wywiązując się dziedzicom, dawaliśmy onym pewne daniny, oraz osoby nasze, i ciąгло nasze, odbywaliśmy dzienne roboty, stróże, daremszczyzny, załogi, co się nazywało pańszczyzną. Rodzaj takowych powinności ciągnął liczne nieprzyzwoitości, i jarzma niewolniczego poddaństwa nosił cechę. Trudno aby w wymaganiu i odbywaniu onęj zwierzchniki słusznie zachowali umiarkowanie; gospodarz pracując panu pewne dni w tygodniu, wymuszony i z sił opadły, nie zdołał swego domowego gospodarstwa tak dojrzeć i urządzić jakby należało; stygła ochota, przemysł słabiał, ubóstwo wzmagalo się, bo roli uprawa zaniedbywała się: aby tedy rolnik gospodarz, uprawie roli należytej, posiadanej, i rządmemu gospodarstwu powrócony został, aby swe siły, starania i cały przemysł łączył na przymnożenie swoich pożytków: wszystkie więc takowe do dziś dnia używane roboty ręczne, jakie osoby nasze, i ciąгло nasze, konie i woły odbywały, stróże, załogi, daremszczyzny, pańszczyzny przemieniają się na generalny czynsz pieniężny, na co chętnie dziedzic zgadza się i zezwala. Odtąd tedy podobne robocizny ludźmi i bydłem, sprawowanie, stróże, daremszczyzny i załogi, pańszczyzny i bądź pod jakim imieniem nazwane inwentarskie powinności, ustają raz na zawsze, i nie mogą być podniesione chyba w jednym przypadku, iżbyśmy tym warunkom jakie dziś stanowimy, wyraźnie sprzeciwili się, i onych niedotrzymywać poważyli się; o czém niżej będzie wyraźniej. Przyjmując na siebie oddawać rzetelnie, danie jakie się tu wyraża, czynsze, ofiary i te powinności które dążą do społecznych użytków, do powszechnych robót i innych sąsiedzkich posług, do których każdy człowiek gromady przykładać się jest

obowiązany.

ARTYKUŁ X.

Pańszczyzna dotąd, gdyby była przez gromady nie odrabianą i z oblikwidacyi okazywałaby się należną, lub téż miała być nadrabianą,: tedy pretensye o nieodrobienie lub nadrobienie, raz na zawsze wzajemnie umarzają się, bonifikacyi za nie pretendować nie ma miejsca, i w téj kategorii tak dziedzicowi jako i gromadom wieczne milczenie naznacza się.

ARTYKUŁ XI.

Taksa jednego sznura pola téj miary, jak w artykule 8-ym o tém jest, ustanawia się rubel jeden srebrny rossyjski i kopiejek cztery, nic w to nie wchodząc czyli sznur ten jest gruntu ornego, pastwiska, sianożęci lub ugorowy; słowem ile gromadzie której sznurów ziemi oznaczono będzie, tyle rublów srebrnych rossyjskich i kopiejek po cztery składa.

ARTYKUŁ XII.

Gromady dominii Minkowieckiej dzielają się na ekonomie.

Ekonomia Myśluborska zawiera włości: Myśluborz, Horodyszczce, Katarynowka; téj ekonomii Myśluborskiej i włości do niej należących, gromada cała bierze prawem emfiteutyczném, na czas jak najdłuższy w najem ziemi sznurów siedmset: za wszelkie tedy użytki i dobrodziejstwa, jakich z gruntu i na gruncie używamy i używać mamy, postanawiamy dawać, płacić i składać co rok w jesieni w miesiącu listopadzie (Nowember) kapłonów sztuk 11, kur sztuk 53, jaj sztuk 159; motków nici z przędzywa gromady, motek trzymający arszynów trzy w dwadzieścia pasem, pasmo zaś

nitek trzydzieści zawiera, sztuk 43. Drew świątecznych z lasów dziedzica gromadzką chudobą w miejsce wyznaczone zwieźć fur trzymających każda dwadzieścia polan, długości sążniowej 11. W pieniądzech zaś: za stróżczyzną rubli sr. ros. 22; za podoroszczyzną rsr. ros. 17. A zasiedmset sznurów ziemi rsr. ros. 728. Ci co trzymają i trzymać będą pasieki, dadzą w czasie wybijania pasiek dziesięcinę pszczelną, pień dziesiąty pełny i wyborny, a w niedostatku dziesiątego pnia, od pnia każdego zapłacą po kopiejek cztery. Oprócz tego dziedzicom w czasie sianokosu i żniwa, ku zebraniu siana i zboża z łąnów do ekonomii należących, czyli to im samym czyli dzierżawcom, od każdego gospodarza rolnika z każdej chałupy, ofiarujemy po dni 12 letnich z potrzebném narzędziem stawiać się, biorąc dzień od wschodu do zachodu słońca, jako i ekonomom policyjnym w ekonomiach prowadzącym porządek, w czasie opłaty czynszów od każdego złotego, kwitowego grosz jeden zapłacić ofiarujemy. Ekonomia Antonowiecka zawiera włości: Antonówka, Kruszkowce; dalej powinności ich. Ekonomia Otrokowska zawiera włości: Otroków, Przytulia, Tymków, Staryki, Chapanówka; dalej jój powinności idą. Ekonomia Pobujańska zawiera włości: Pobujna, Pobujanka, Siworały, Scibory; dalej jój powinności idą.

ARTYKUŁ XIII.

Gromady zastrzegają: że gdyby to co pod imieniem daniny jest, jako to: kapłony, kury, jaja, motki, drwa świąteczne, życzyli sobie raczej pieniądźmi zapłacić, niżeli w naturze oddawać; tedy byle nie pojedynczo, ale ogólnie za wszystko zapłacono było, stanowiąc tak: kapłon jeden groszy 20, kura jedna groszy 15, jaj dwa grosz 1, motek jeden złoty srebrny i gr. 15, drew fura 2 zł. sreb. Jako téż i dziesięcinę pszczelną, jaka się w którym roku z rewizyi pokaże, woleliby raczej posiadacze tych zapłacić pieniądźmi, niżeli w naturze oddawać, taksując pień jeden rubli sr. ros. 2, także

ogółem nie pojedynczo płacąc, tedy to tak przyjętém być ma.

ARTYKUŁ XIV.

Ci co we włościach tkackie rzemiosła prowadzą, warsztatowego co rok każdy, od wolnego i bez żadnej przeszkody prowadzenia rzemiosła tego, z pańskiej daniej osnowy i porobku, winien jeden wyrobić półsetek płótna, trzymający długości arszynów 50 i oddać do ekonomii.

ARTYKUŁ XV.

Gromady, ustanowione te daniny, opłaty pieniężne, czynsze, ofiary, w terminie naznaczonym, nic się nie odwołując jedna do drugiej, ani pojedynczo do osób jednej lub więcej, żadnemi nie zasłaniając się przypadkami lub klęskami, zapewniając i zapisując całość tych podatków, ogólnie na całych wszelkich majątkach ruchomych i nieruchomych dobytkach, pieniężnych zbiorach, nawet na osobach całych gromad, rzetelnie, punktualnie oddawać najuroczyściej zaręczają.

ARTYKUŁ XVI.

Termin składania dominikalnych podatków, co rok w jesieni naznacza się miesiąc listopad i trwa od dnia 1-go listopada, aż do dnia 30 tegoż miesiąca, przez który cały miesiąc wspomniane podatki znosić się i odbierać mają; po upłynionym zaś trzydziestym dniu, gdy czy to cały której gromady podatek ten, czyli w części jakiej wniesiony nie zostanie: tedy ekonomia nierzetelne i nie uiszczające się gromady do niechybnego oddania egzekucją przymusza.

ARTYKUŁ XVII.

Miałyby zaś jeszcze po wydanėj egzekucyi zawód i nie opłacenie trwać dominikalnego podatku; tedy ekonomie należytości dominikalnej na majątkach gromad poszukiwać będą, i takowe majątki proporcjonalnie nie opłaconemu podatkowi umiarkowane, bez żadnych prawnych formalności zabiorą, otaksują i przez licytację sprzedadzą, i w podatku sobie potracą.

ARTYKUŁ XVIII.

Gdyby zaś wcale gromady nadal opłat tych dominikalnych przyjętych nie dopełniali, tych uiszczać nie starali się, owszem sprzeciwiali się i widoczne w tém okazywały niedbalstwo, a ztąd dziedzicom jawny okazałby się zawód, i w dochodach ich uszczerbek; przeto w takowém postępowaniu gromady, uznane zostaną za niegodne używać darów wolności. Niniejsze ugodne postanowienie, usiłujące je z ciemnej wyprowadzić prostoty, tém samym niszczą się, za żadne i niebyłe poczytane będzie. Gromady wraz ze swemi familiami znowu do pierwszego stanu, z którego wydobyc ich się przedsiębrało, powróconemi, i do robót inwentarskich, poddańskich, pańszczyźnianych, jak było oddawna w praktyce, użyci zostaną. Do czego aby nigdy nie przychodziło, gromady, statek, rządne prowadzenie gospodarstwa, staranną roli uprawę, umiarkowaną pracowitość, i w dopełnieniu przyjętych obowiązków punktualną rzetelność przed oczyma zawsze niech mają, i wszelkie ku temu swoje działania obróć.

ARTYKUŁ XIX.

Gdyśmy więc tém dobrowolnym postanowieniem opłacać dziedzicom postanowili takseę ziemi, czynsz i inne danie, i uczynili

sprawiedliwe porównanie opłaty podatku i jego ilości; przeto warunkujemy sobie, iż odtąd żadnych robót czynić, żadnych podwód, zwózek, wszelkich posług osobistych i ściągła naszego na rzecz i potrzebę dziedziców, darmo dawać obowiązani nie będziemy i nie damy, i ani sami dziedzice, ani ich zwierzchności, rządzczy, ekonomowie, onych nakazywać, brać, używać nie mogą i zniewalać nie będą. Bo w potrzebie, robotnika za umową nająć za gotowe pieniądze zezwala się, W czym rozstrzygając mające wypaść z jednej lub drugiej strony nieumiarkowane wymagania lub zaprzeczenia opłat, niniejszém stanowi się: iż gdyby sam dziedzic wyraźnie oświadczył na piśmie potrzebę robotników do zbioru zboża, do młócki lub do odstawienia sprzedanego zboża w miejsce oznaczone, nie dalej jak mil ośm, fur najęcia, tedy stawiającym się najemnikom do żniwa, albo w naturze snop siódmy pszenicy, a żyta snop piąty, jarzyny snop czwarty najemnikowi, z wywózką na tok dziedzicowi należnych snopów, albo od zżęcia kopy oziminy po złotemu jednemu, od jarzyny po groszy dwadzieścia, a osobno od zwożenia zboża i siana za dzień groszy dwadzieścia, lub za dzień roboty ręcznej od wschodu do zachodu słońca, po groszy dwadzieścia zapłaci się; od wymłócenia kopy oziminy, a półtoręj kopy jarzyny, nie tanięj jak groszy dwadzieścia, nie drożęj jak złoty jeden; podwoda za letko, bez ciężaru na milę od pary zaprzęży po groszy dwadzieścia, z ciężarem zaś proporcjonalnym powozowi, liczbie i sile chudoby, z trawą, paszą i z expensą najemnika, od pary wołów lub koni po groszy dwadzieścia i cztery za milę jedną, zamykającą miarę dziesięciu wiorst rosyjskich naczyna się, powracającym zaś podwodom bez ciężaru nie będzie należec zapłata.

ARTYKUŁ XX.

Że trafia się jako z dużych śniegów albo z nawałnych deszczów wzmagają się raptowne wody i te gwałtowną siłą swą szkody ta-

mom, śluzom, groblom, młynom przynosić zwykły, których uszkodzenie przez niesposobność mlewa oraz pożywienia, sprawują ztąd ogólną dla wszystkich mieszkańców niewygodę, której to sile wody nie można inaczej zapobiec jak wcześniej z równą albo z większą zasłaniać się siłą, i co tylko gromady, dając siły swe wykonać są zdolne; a zatem w każdych podobnych przygodach wezwanie przez pismo samego dziedzica, lub zastępcy jego, wszyscy ku raktunkowi, wstrzymaniu i odwróceniu wody, lodów uprzątnieniu i ku powróceniu do stanu w jakim się znajdowały, z potrzebnymi narzędziami, wozami, chudobą naszą, stawić się nie omieszkamy, czyniąc powolnie, chętnie i posłusznie co w tym razie postanowieni do tego zwierzchnicy zadysponują, mając na baczeniu własny nasz w tém interes i dobro.

ARTYKUŁ XXI.

Ponieważ przez należyte dróg oporządzenie i tych wyprostowanie, czyli to dróg publicznych, czyli pobocznych wsi od wsi, przejazdy na targi i jarmarki, sprowadzenie produktów do miast, zwiezienie krescency i wielorakie inne roboty i potrzeby ułatwiają się, oraz ochraniają się zdrowie ludzkie, bydła i całość powozów, przeto gromady te najporządniej naprawiać, mostami fundamentalnemi i dość szerokimi, z silnemi po bokach poręczami opatrzyć, a potem podzieleni na części każda włość podług osobnego na to przepisu, one raz na zawsze, w porządnym stanie utrzymywać winna, strzegąc, aby znaki oznaczające miary miłowe, lub wskazujące miejsca dokąd drogi idą, były ochronione, jako i drzewa sadzone, aby się w całości utrzymywały, inne zdrowe na miejscu uschłych, wywróconych, złamanych, wyciętych, nieprzyjętych zasadzając: słowem to co do powszechnych robót ściąga się, i do których każdy człowiek gromady winien się przykładać, dopełnienie bierzemy na siebie. Te zaś są następujące:

1) Naprawa dróg społecznych i mostów. 2) Czyszczenie wszystkich i społecznych rowów. 3) Grodzenie nocnych pastwisk i wygonów. 4) Budowa i naprawa społecznych budynków wszystkich, kuźni, mieszkań dla pastuchów, strażników przy dzielnicach, studni i t. d. 5) Austeryów, karczem, domów na modlitwę Bogu poświęconych pod imieniem cerkiew, kościołów, porządne utrzymywanie. 6) Utrzymywanie pastuchów wiejskich i inszych gromadzie słusznych ludzi. 7) Sprawowanie wart nocnych albo utrzymywanie wiejskiego stróża. 8) Przytrzymywanie i stróżowanie złoczyńców albo włóczęgów. 9) Przewożenie i pilnowanie przesyłać mianych podług krajowych praw policyi z jednego miejsca do drugiego złoczyńców i włóczęgów. 10) Tak zwane stróżowanie zbiegów. 11) Przywożenie i odwożenie justycyaryusza i inszych do należytego obsadzenia sądu, tudzież przy kryminalnych inkwizycjach potrzebnych osób. 12) Utrzymywanie wiejskiego byka i kiernoza. 13) Utrzymywanie wszystkich sikawek i innych społecznych narzędzi do gaszenia ognia. 14) Gaszenie ognia we wsi i należących do niej lasów i t. p.

ARTYKUŁ XXII.

Las ze wszystkimi swemi pożytkami, w tych rosnące wszelkie drzewa, czyli to na budowle, na opał dziko rosnące, lub owocowe, krzewy i rośliny na pniu stojące, zwalone, leżące, uschłe, pniaki, korzenie, owoce tych, żołądź i inne podobne uważane być mają. jako własność dziedziców Mińkowiec: na to ani my, ani chudoba nasza wdzierać się nie mocna, ani wolno wypasać, ani żadnych użytków lasowych dotknąć się nie godzi, bez wyraźnego pozwolenia. Potrzebujący na opał, na różne gospodarskie narzędzia i potrzeby, na budowle, inaczéj nie mocen wyrąbać i wywieźć tylko za postaraniem się i odebraniem assygnacyi podług umowy z dziedzicem lub zastępstwem jego zaszléj. Ściśle skłaniając się do zachowania przepisów dominikalnych jakie względem wyrębów, zapu-

stów, gajowania i ogólnego urządzenia lasowego są postanowione, wszelkiego oraz myśliwstwa, polowania, pieszo, konno, z psami, z strzelbą, z jakimkolwiek narzędziem, siecią, zasadzką w lasach, polach, czyli to na zwierzę, czyli na ptastwo na powietrzu, czyli po wodach znajdujących się, w całej obszerności ziemi, jak granice obejmują, jako prawom dziedziców krajowemi nawet prawami zastrzeżonych, rzecz sprzeciwiającą się, strzedz się będziemy, i nigdy tego nie dopuścimy się. W wodach także, tamami, groblami zajętych, w stawach, sadzawkach, ryb wyławiać w żaden sposób nie będzie się godziło.

ARTYKUŁ XXIII.

Propinacya w ziemi dziedzicznej, to jest: wolne wyrabianie piwa, wódki i innych wszelkich trunków, tych wolne szynkowanie lub takowych wyrabiania, sprzedawania, szynkowania, arendowania, jest prawo święte, ustawę, narodową, a mianowicie Statutem pod rokiem 1496 pod tytułem: *de libertate nobilibus et spiritualibus concessa* utwierdzone, któremu my i następcy nasi w niczem uwłaczać nie przedsięwzięmiemy, ani ku szkodzie tejże propinacyi czynić nie będziemy. Żadnych trunków ani u siebie wyrabiać, ani onych z miejsc obcych i znikąd, ani przez się, ani przez inne osoby namówione i subordynowane, podwozić nie poważemy się, ani sprzedawać, ani szynkować jawnie lub tajemnie, ale owszem trunki takowe, piwo, miód, wódkę i tym podobne, na nasze wszelkie użycia, potrzeby i jak nazywają na różne domowe okazy, brać, kupować i płacić, w propinacyach, magazynach i szynkach lub od tych, którym one zaarendowanemi będą powinniśmy; i to dotrzymać, pod rygorem ustawami propinacyjnemi zastrzeżonym deklarujemy. Toż samo ma się rozumieć o młynach, aby w obcych młynach nie mląć i inne potrzeby młynowe nie obrabiać, tylko w młynach *dominii*, płacąc lub pieniędzmi od mełcia, lub miarę dając, jak dawny zwyczaj mieć chce, gdyż w tém całość arendy

miejscowej dziedziców ubezpiecza się.

ARTYKUŁ XXIV.

Policyjny miejscowy porządek, jako ku własnemu dobru naszemu, naszej całości bezpieczeństwu, spokojności dążący, obejmujący wszędzie czystość, ochędostwo, zamknięcie dzielnic i zaporów, wypasy, ostrożność od ognia i sposoby ratowania się, zapobieżenie chorobom zaraźliwym i powietrznym, tak na ludzi, jak na bydło przypaść mogącym i ratunek w zdarzonych; czuwanie na włóczęgów, żebraków, zbiegów, ludzi podejrzanych i bezpasportnych, sposób stawiania budowli mocnych, zdrowiu i przeciw ognia ubezpieczonych, dawanie baczości na rządne gospodarstwo, cześć Bogu winną, punktualność w opłacaniu wszelkich podatków, na obyczajność, wykorzeniane nałogi i złe zdrożności, tak jak przepisy mieć chcę zachować i zwierzchnikom dozór nad tym mającym skromnie stawić się i zalecenie podobne gorliwie dopełniać winniśmy.

ARTYKUŁ XXV.

Gromadzkie bydło, na tych tylko pasac gruntach i łąkach, które gromadom przez najdłuższe najęcie prawem emfiteutyczém są udzielone; w inne cudze grunta, i na grunta dziedziców odłogiem leżące czyli zasiane nie zapuszczając i mocno strzegąc, aby te nie zapędzały się, pod sztrofami jakie przez sąd uznane zostaną w przeciwiem zdarzeniu.

ARTYKUŁ XXVI.

Krajowe podatki, jak dziś pod imieniem poduszny okład i inne wszystkie już ustanowione, jako i te któreby kiedykolwiek pod jakim bądź imieniem ustawiać się mające, odnoszące się do gromad,

jako i wszelkie krajowe posługi, kwaterowanie żołnierzy krajowych i dostarczenie co się im z prawa należy, gromady winne płacić i dopełniać. Ciężar, jaki z niedopełnienia ściągną gromady, same z osób swoich i z majątków swoich znosić są winne.

ARTYKUŁ XXVII.

Nabór rekruta, gromady dostarczają, i co tym podług wymagań rządowych przynależy z żywności, odzieży, zapasu pieniężnego, utrzymania ich i stróżowania i wszelkiego wydatku do czasu zupełnego ich oddania tam gdzie przeznaczono, i na to odebrania kwitów, gromady tak to, jako i ciężary wynikające za niedopełnienie tego, na siebie przyjmują.

ARTYKUŁ XXVIII.

Zapas zbożowy z monarchicznych ustaw nakazany, końcem zapobieżenia głodu w latach nieurodzaju, onego co rok składanie, utrzymywanie, konserwowanie od przypadków i zepsucia się, ochranianie czyli to w snopie, czyli w ziarnie, oblikwidacya od czasu ustanowienia onego; zupełne tém urządzenie, o wynikłych jakowych szkód w nie dorachowaniu się zupełnem, odpowiedzialność i nagrodzenie tego coby ubywało, do gromad odnosi się.

ARTYKUŁ XXIX.

Cześć, respekt i uszanowanie szczególniejsze, należy się od gromad rolniczych, jako i od każdego z osobna rolnika, panom swoim; tytuł dziedziców i właścicieli noszącym, ich wdowom i dzieciom, nie dopuszczając się żadnej takowej czynności, któraby widoczną onym przynosiła obrazę, uważając dziedziców ziemi, jako ojców

swoich, którym te są me winni cześć i uszanowanie, jaką dzieci rodzicom swym czynić są obowiązane.

ARTYKUŁ XXX.

Ponieważ między ludźmi czyli to w duże, czyli małe skupionych zgromadzenie, niepodobna aby nie wydarzyły się zatargi, spory, sprawy, wyciągające pośrednictwa sadowego, któreby spierającym się przynosiło satysfakcją i uspokojenie: przeto wszelkie takie oddalając okoliczności, jakie sprawiają wydatek, czasu zbawa, i w gospodarstwie opóźnienie, chcąc aby się lud rolniczy darmo nie włóczył, i od domostwa, robocizny i wszelkiej pracy, którą się przekarmia nie odrywał; biorąc za regułę praw krajowych wolę, a szczególnie Władysława Jagiełły pod 1433 rokiem Statut i prawo kardynalne, pod rokiem 1768 w artykule 19 konstytucją zastrzeżone, takowe w tém czynimy rozporządzenie. Że co się dotyczy przez jedne lub więcej osób wykonanych, popełnieniem takowych, które występki główny oznaczają, i za które kara śmierci, lub inna kryminalna naznaczać się zwykła, takowych przestępców do jurysdykcji krajowych odesłać należy. W innych zaś wszelkich cywilne znaczenie mających differencyach, rozterkach, w dziełach uczynkowych czyli to między rolnikiem a rolnikiem, czyli między innym jakiejbądź kondycyi i klasy mieszkającym na gruncie Mińkowieckiej dominii, czyli będąc pociągającym od sąsiedzkich lub bądź zkad ludzi, mieszkańcom tych i zdecydowanie do pana gruntów należąc być przyznajemy: w każdym tedy sporze formą przepisaną, udawać się mamy po rozrządzenie do *Justitiarium* dominii Mińkowieckiej, którego członki my co rok wybieramy, na którym pozyskanym wyroku, strony oświadczywszy nienkontentowanie swoje z uzyskanego wyroku, odwołać się mogą do Sądu administracyjnego, a ten wyrok jaki zapadnie, na takowym strony na zawsze poprzestać, przyjąć i wykonać są obowiązane, w jakowém bowiem postępowaniu zachowają się

nienaruszenie *proprietas et directum dominicum*, jak prawo narodowe 1768 roku postanowiło.

ARTYKUŁ XXXI.

Na pamiątkę i uczczenie rolnictwa jako i stanu naszego rolniczego, na podziękowanie Bogu za dary z Najwyższej Opatrzności Jego udzielone, wnosząc w dom Boży pierwiastki zboża ziemi, na okazanie wdzięczności i przywiązania naszego panom dziedzicom naszym, ofiarując im wieniec żniwiarski, naznaczamy miejscową, rolniczą uroczystość, co rok obchodzić się mająca w dniu 15-ym miesiąca sierpnia, z wolnym odłożeniem na inny dzień, gdyby słońca, lub inny jaki nieprzewidziany przypadek był na przeszkodzie, w który to dzień my, żony, obojój płci dzieci nasze, ze wszystkimi narzędziami rolniczemi, pługami, sprzężajem i innymi znakami radość oznaczającemi, w całej okazałości stawić się nieomieszkamy, i całą tę ceremonią podług przepisane go porządku odprawimy.

Przywileje takowe w trzydziestu jednym artykule zawarte, i wynikające z nich obowiązki, dobrowolnie przyjęte, na wieczne czasy trwać mające, nigdy tych samowolnie nie odmieniając, ani od tych dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności nie usuwając się, tak obywatel Ignacy Scibor Marchocki, ziemi Mińkowiec i innych dziedzic, imieniem swém, dzieci swoich, następców, sukcesorów, rozciągając obowiązek ten na prawa nabywców, jako i my gromady rolnicze, imieniem nas, dzieci naszych, następców, sukcesorów obojój płci, i praw nabywców ręcząc, wierne i nigdy nienaruszone zachowanie przy wezwanych świadkach, jako to dzieło bez żadnej przemocy, narzutu, zdrady i podstępu, z wszelką rozważą i dobrą wolą nastąpiło, podpisujemy.

